

**NOWA
ESTETYKA,
CZYLI: KROKIEM
MARSZOWYM
WSTECZ!**

T A D E U S Z
Z Ł O T O R Z Y C K I

Bez piękna, czyli bez tej promienistej chwały, dzięki której w świecie ludzi objawia się potencjalna nieśmiertelność, całe ludzkie życie byłoby nic niewarte i żadna wielkość nie trwałaby długo.

Hannah Arendt

Na początku najnowszego tysiąclecia zwiedzałem przez tydzień w opustoszałym Muzeum Narodowym w Kuala Lumpur ogromną, zajmującą kilka rozległych pięter, wystawę współczesnego malarstwa z obszaru Azji Południowo-Wschodniej, Indonezji, Filipin oraz Birmy. Malują tam inaczej dzięki zenitalnemu światłu. Niektóre obrazy zachwycały i kilkanaście świetlistych abstrakcji kupiłem do kolekcji. Natomiast prace agitacyjne, ideowe, niezależnie z którego kraju pochodziły, były tak samo płasko malowane i opatrzone objaśniającymi hasłami. Jakby je produkował jeden kolektyw, więc nie budziły mojej uwagi i żadną z nich nie chciałem oszpecić salonu. Jako człowiek sukcesu lubię życie, świat i piękno, a także wolność i krytyczne spojrzenie. Dlatego przywołuję myśl Hannah Arendt (która w eseju o Róży Luksemburg mianowała Józefa Piłsudskiego faszystowskim dyktatorem), gdyż nie przypisuję jej tendencji konserwatywnych. Bez wątpienia była filozofem krytycznym, a świadectwem tej postawy jest jej książka *Eichmann w Jerozolimie*.

Lecz w nowomodnych czasach myśli z ubiegłego stulecia to starzyzna. Dziś nowa estetyka (ignorująca muzykę, literaturę i architekturę) nie zajmuje się takimi zaszłościami jak piękno, a nawet uważa je za szkodliwe dla właściwej percepcji i myślenia: *Wrażenie, że dzieło zawiera w sobie napięcie nieposkromienia, tworzy dodatkowy poziom wartości. [...] Takie podejście ma katastrofalne konsekwencje. Sprowadza patrzanie na sztukę i jej ocenę do westchnień i zachwytów, zwalniając tym samym – profesjonalistów i nieprofesjonalistów – z namysłu nad sensem sztuki i jej rolą kulturową. Sztuka staje się jedynie źródłem odczuwania specyficznych przyjemności sugerowanych jako doznania wyższe. Ten sposób wartościowania – poprzez odczucia indywidualne – zamyka również drogę do wypracowania bardziej racjonalnego i uporządkowanego systemu oceny sztuki. [...] Przyjmuje się, że dawniej dzieło uznawano za wartościowe, kiedy było piękne i poruszające w sposób wzniosły. To jedna z największych pomyłek historii i filozofii sztuki. Mniejsza o to, że obciąża samych myślicieli, gorzej, że pojawia się w syntezie przekazywanej przez historię i utrwalanej przez estetykę. [...] Obecnie wartościowanie poprzez przeżycie estetyczne stało się przeżytkiem. [...] Nastąpiło wewnętrzne rozdarcie sztuki i wrogość między obozem ideowym a estetycznym [...] i jedynym wyjściem wydaje się rozdzielenie sztuki na piękną i ideową. Powołanie dwóch odrębnych dyscyplin twórczych uporządkowałoby pole rozważań teoretycznych. [...] Prezentowane tutaj rozważania dotyczą wyłącznie sztuki ideowej, która dla uproszczenia nazywana będzie dalej sztuką.*

Owe obozowe rozdarcia i wewnętrzne wrogości są efektem złudzeń, że to kuratorzy tworzą sztukę, generując w niej prądy i kierunki, jak w przypadku sztuki ideowej i sztuki krytycznej, które są ich produktem. Natomiast ilustracja na okładce *Nowej estetyki* sugeruje jak tę książkę można potraktować. Pisuar R. Mutta miał być eksponowany w pozycji odwróconej, zaś wysłany na wystawę oryginał zaginął. Z perspektywy czasu cała sprawa ma wymiar anegdotyczny, niczym starożytna opowieść o zasłonie i o winogronach. A że czyn

Maria Anna Potocka
Nowa estetyka



miał miejsce sto lat temu, nie oznacza automatycznego przyznawania mu statusu muzealnego dzieła sztuki. Pytanie: czy wykonany przed stuleciem gest (wówczas zupełnie niezauważony) może być muzealnym eksponatem? Chętnie obejrzę.

Krytyka, jak i kuratela sztuki, nie jest w sobie samej sztuką, a przedstawiona książka budzi moją antyideologiczną nieufność. Pobieżny kurs powstawania sztuki z magii i religii przypomina naiwność osiemnastowiecznych prekursorów myśli estetycznej, ale trudno wymagać od *nowej estetyki* uwagi dla przeszłości. Bo oto jest świetlany początek: *Rok 1917 radykalnie uwolnił sztukę od cudzego tematu, zarówno wzniosłego, jak i przyjemnego. Sztuka przestała być zawodem, a stała się światopoglądem.*

Natomiast świetnym pomysłem jest nazwanie ustrojów totalitarnych (do których autorka chyba nie żywi uprzedzeń) *modernistycznymi*. Myśl ciekawa, gdyż słowo „modernistyczny” znaczy nowoczesny, stawiający na przemiany i rozwój, a także aktualny; więc *post-modernizm* to neo-totalitaryzm. Ale od strony historycznej to zbyt cenna drobiazgowość. *Niemniej wybory historii wyraźnie pokazują, że sztuka nominowana do „służby społecznej” miała zmieniać, a nie upiększać świat.* Tu słyhać westchnienie do starego Marksa, który podobne zadania wyznaczał filozofii w połowie XIX wieku. Ważne jest zmienianie świata (od Rewolucji Francuskiej radykalne zmiany skutecznie zmniejszają populację, jednocześnie zwiększając nędzę i akulturację), więc: *Zadaniem sztuki w sferze publicznej jest inspirowanie postaw krytycznych oraz uaktualnienie paradygmatu.* To nie cytaty ze Stalina, lecz nowoczesne postulaty. Zatem *sztuka publiczna* to wizualna publicystyka onegdaj nosząca nazwę sztuki zaangażowanej, lubo sprostytuowanej. Zakupy preferowane w tej kategorii przez *artworld* (czyli system kurateli) prowadzi i *zwycięstwo w wyścigu do historii sztuki* obwieszcza autorka *Nowej estetyki* i kuratorka, która jest dyrektorem najważniejszej instytucji skupującej i promującej *sztukę ideową*. Czyli należy chwalić

własny gust i kreować przyszłość sztuki w 70%, bo ponoć takie jest prawdopodobieństwo zachowania w przyszłości wartości muzealnej przez zakupione dzisiaj ideowe dzieła.

Niestety, słabością *nowej estetyki* jest jej dziewiętnastowieczna baza ideologiczna, czyli materializm, który w wulgarnym wydaniu redukuje istnienie człowieka do biologicznej wydajności produkcyjnej, zaś takie wybryki natury jak artyści mogą być tolerowane jako pomoc służebna do *modernizowania społecznego paradygmatu*. Nie artyści, lecz kuratorzy sztuki zmieniają świat i walczą z *kłamstwem społecznym*, które [...] *bywa legitymacją dla reżimów społecznych, mechanizmów politycznych i praw religijnych. Na przykład chroni świętość małżeństwa, monarchii i dogmatów*. Czy autorka nie może zauważyć, że kontrowersje wieku XIX to historia? Monarchie europejskie to eleganckie zabytki, rozwody są codziennością, natomiast jakim agnostyk ubolewający nad własnym brakiem wiary i niewiary, uważam scholastyczne spory za absurd, gdyż mam inne niedogmatyczne zainteresowania; lubię macać ciepłe strony świata i słucham muzyki. Mimo to nie zgadzam się z tezą autorki, że człowiek religijny nie może być artystą. Skąd ten powrót do konstytucyjnie zakazanej i niezgodnej z prawami człowieka dyskryminacji w komunistycznym stylu? Bo niby dlaczego nie? Proszę udowodnić.

Materializm (wedle Wilhelma Wundta wewnątrznie sprzeczny kierunek idealistyczny) – obojętnie czy w wydaniu behawioralnym, jak Skinnera (znana jest porażka jego próby opisu czynności mowy), Pawłowa, czy tradycyjnie w stalinowskiej formie – próbuje wyeliminować pojęcia, które wykraczają poza schemat prymarnej egzystencji. Czynności umysłowe, nie mówiąc o takich dewiacjach jak filozofia oraz złudzeniach, jak życie umysłowe, to dla materializmu nierozwikłany splot obcych pojęć. Energia nie jest materią. Myśl nie jest materią. Dlatego materializm odrzuca wartości – życie toczy się poza wolnością i godnością – jako urojenia i do tych odpadków należą

zbyteczne pojęcia: piękno, wzniosłość, przeżycie estetyczne i forma. Tym sposobem *nowa estetyka* cofa się w czasie, upodabniając się do estetyki stalinowskiej: kuratela nad zarejestrowanymi artystami, sterowana służba „społeczeństwu” i pokazywanie ciemnemu ludowi właściwej „prawdy”. Mniemam, że materializm ze względu na swoje ograniczenia pojęciowe nie jest dobrym *paradygmatem* opisu funkcji intelektu człowieka, takich jak sztuka. Zdarzyło mi się przeczytać kilka niewielkich książek z zakresu filozofii ubiegłego stulecia i nie rozumiem, dlaczego w najnowszym tysiącleciu *nową estetykę* buduje się na przebrzmiałym przed ponad stu laty, dziewiętnastowiecznym nieporozumieniu językowym? Dlaczego autorka walcząca z *dogmatami* występuje z pozycji dogmatycznego materializmu? Materializm bazą wiecznie żywego *modernizmu*?

Lecz co będzie wartością *sztuki ideowej* po przeaktualnieniach kolejnych paradygmatów aż do finalnego, po skutecznym obnażeniu i przedziurawieniu wszystkich możliwych oraz niemożliwych *kłamstw społecznych*? Czy po *zwycięstwie w wyścigu do historii sztuki*, po dotarciu do mety, *sztuka ideowa* będzie równie niepotrzebna jak *sztuka estetyczna* teraz, oraz czy w umodernizowanej sytuacji stanie się jedynie dokumentem martwoty i akulturacji życia społecznego? Czy będzie można wreszcie zamknąć historię sztuki i otworzyć *drogę do wypracowania bardziej racjonalnego i uporządkowanego systemu oceniania sztuki*? Sekcja zwłok to metoda jak najbardziej zgodna z naukowym światopoglądem.

Pokazywanie rozrabiających artystów nie przełamie generalnego braku zainteresowania dla sztuki, lecz tylko go powiększy. Sale wystawowe świecą pustkami. *Sztuka ideowa* nie uzdrowi stanu krytycznego umierającej nie tylko u nas sztuki, brzydota nas nie wyzwoli, a kuratela to cenzura. Tylko z powodu braku kuratora, happening z szablą w wykonaniu *rozrabiającego artysty* – Daniela Olbrychskiego – nie został sklasyfikowany jako przełomowe wydarzenie meta-sztuko-krytyczne, lecz otrzymał niesłuszne miano czynu chuligańskiego. Bez

nadzorczy nawet najbardziej ideowo-krytyczna, radykalna wypowiedź artysty jest nieważna i bezkrytyczna. Rozrabiać można tylko pod kuratelą. Natomiast szokowanie publiczności to sprawdzona przez romantyków w XIX wieku metoda, ale wymagająca eskalacji. Jeśli sztuka ma potrząsać odbiorcą, to lepsze będą trzęsienia ziemi lub sztormy połączone z chorobą morską. Tylko – gdzie nie ma kuratora, tam nie ma sztuki...

Nie rozumiem, dlaczego sztuka ma być publicystyką polującą na *kłamstwo społeczne*, bo od tego są gazeciarze i medialne ministerstwa prawdy. Kiedyś zakazywano krytyki z powodu nieszczelności systemu. Teraz – gdy władztwo osiągnęło niewyobrażalną wówczas doskonałość i wszechwiedzę – wolno wykrzyknąć wszystko, więc powszechna jest chęć protestu. Ale głosy jednostek są doskonałą ciszą wobec omnipotencji zmasowanych, licencjonowanych środków deprawacji umysłów i wirtualna¹ nieprawda zasłania rzeczywistość. Telewizja to najlepsza *sztuka publiczna* i najbardziej aktualny *paradygmat*. Postrzeganie roli sztuki jako ariergardy telewizji jest nieporozumieniem, zaś likwidacja wartości estetycznych jako wystarczających *paradygmatów* przypomina złowrogą niechęć *modernizmów* do formy i piękna. Także w wiekach średnich – zgodnie z ideą duszoznawcy Plotyna – od sztuki oczekiwano przekazu moralnego, ideowego. Wzniosłość przepadła i dziś nie ma miejsca na bezinteresowną przyjemność wedle Kanta. Jest tylko przyziemność służby społecznej i kierujący właściwym pełnieniem służebności *artworld*, czyli kuratorzy – grabarze sztuki, w poczet których zaliczam autorkę *Nowej estetyki*.

Piszę tę recenzję w dniu 8 marca. Jest Święto Kobiet, o których Hezjod napisał jako o ukochanym nieszczęściu. Mnogość ludzi chodzi z kwiatami, symbolem piękna i jakoś nie widzę, aby ktoś niósł różgę, bicz albo pęk pokrzyw, wyrażając *krytyczny paradygmat*. Ludzie potrzebują piękna, kupują kwiaty i niczym altannik australijski zdołają zajmowane wnętrza, wolą ładne kłamstwa od krytycznej prawdy. Chcą ładu, mają dość wyłażących zewsząd rozmaitych wezwań, namów

i haseł, rozrabiactwo mają „w poważaniu” oraz pragną, aby w ich życiu było coś więcej niż tylko biologia pochłaniania i wydalania. Dlatego sztuka ideowa będzie im obca. Materializm to smutek niewolniczego trwania bez sensu, wartości i piękna. Dzieło sztuki to nie tylko coś zarejestrowanego w *artworld*, kontrasygnowanego przez kuratora i sygnowanego przez artystę, lecz sprawdzian wzajemnej wrażliwości odbiorcy i twórcy, czyli miejsce spotkania dusz. Dla wielu egzystencja to dążenie do piękna i wolności, to doskonalenie umysłu, a nie tylko produkcja główna, jak to lubią przedstawiać ideo-artyci dobrze w tej dziedzinie poinstruowani przez krytycznie licencjonowanych kuratorów.

I na koniec jeszcze cytat z myśli konserwatywnej. Herbert Read w popularnej książeczce z ubiegłego tysiąclecia napisał: [...] *według najprostszej i najczęściej spotykanej definicji sztuka jest próbą tworzenia form, które cieszą, które się podobają. [...] Poczucie istnienia związków sprawiających przyjemność jest poczuciem piękna; przeciwne poczucie jest poczuciem brzydoty. Jest oczywiście możliwe, że niektórzy ludzie są nieświadomi proporcji w fizycznym aspekcie rzeczy. Podobnie jak niektórzy ludzie są ślepi na kolory, tak inni mogą być ślepi na kształt, powierzchnię i masę. Ale tak jak ludzie ślepi na kolory zdarzają się stosunkowo rzadko, tak też mamy wszelkie podstawy do przypuszczeń, że równie rzadko zdarzają się ludzie zupełnie nieświadomi tych innych widzialnych właściwości przedmiotu. Wydaje się prawdopodobniejsze, że są opóźnieni w rozwoju².*

Maria Anna Potocka: *Nowa estetyka*, Wydawnictwo Aletheia, Warszawa 2016, s. 212.

1. Słowo „wirtualny” jest utworzone z łacińskiego terminu oznaczającego dzielność, więc „wirtualne kłamstwo” to nieprawda dzielniejsza od rzeczywistości.
2. Herbert Read: *Sens sztuki*, Warszawa 1982, s. 8–9.